

# PŁOMIEŃ

NUMER 1 (110) ♦ BIEŻANÓW ♦ 11 KWIETNIA 2004 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

## W tym numerze:

|                                                                            |    |
|----------------------------------------------------------------------------|----|
| Życzenia Wielkanocne .....                                                 | 2  |
| Płomień skończył 10 lat! ....                                              | 2  |
| Z życia SRK – Opłatek u Kardynała .....                                    | 4  |
| Hosanna .....                                                              | 5  |
| Pewnej Wielkanocy .....                                                    | 5  |
| Wielkanoc sprzed wieku ....                                                | 6  |
| Zwycięzca śmierci .....                                                    | 8  |
| Wielkanoc sprzed wieku cd.                                                 | 9  |
| Kącik poezji .....                                                         | 9  |
| Świadkowie wiary – Św. Józef Benedykt Cottolengo                           | 10 |
| Teologia w życiu – Syn Boży uświęca życie rodzinne i pracę człowieka ..... | 11 |
| Młodym – Pasja z Pasją ....                                                | 12 |
| Niebieskie rozmyślenia .....                                               | 16 |
| Miniatura – Żeby uwierzyć                                                  | 17 |
| Moja muzyka .....                                                          | 17 |
| Odmawiajmy Różaniec św.                                                    | 18 |
| Rozrywka – Krzyżówka .....                                                 | 19 |
| Z życia parafii – Kronika ....                                             | 20 |



## **CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ – ZWYCIĘŻYŁ ZŁO**

**ŻYCZYMY, ABYŚMY WSZCZEPILI  
PRZEZ CHRZEST W CHRYSTUSA,  
MOCĄ JEGO ZWYCIĘSTWA ŚWIADCZYLI  
WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE O JEGO  
ISTNIENIU I OBECNOŚCI NASZĄ,  
WIARĄ, NADZIEJĄ I MIŁOŚCIĄ,  
A ZMARTWYCHWSTAŁY CHRYSTUS  
NIECH NAS NIEUSTANNIE OBDARZA  
POKOJEM I RADOŚCIĄ**

**ALLELUJA, ALLELUJA, ALLELUJA**

**DUSZPASTERZE PARAFII**



## **AKTUALNOŚCI**

### **„PŁOMIEŃ” SKOŃCZYŁ 10 LAT!!!**

**P**rawdę mówiąc nie myślałam, że doczekam tak wspólnego jubileuszu naszej gazety! Dziesięć lat temu, 1 kwietnia 1994 roku wydaliśmy pierwszy numer parafialnego miesięcznika „Płomień”. Datę wydania pierwszego numeru nie przez przypadek wyznaczyliśmy nieco asekuracyjnie na Prima Aprilis. Nie mieliśmy pewności czy i kiedy ukaże się numer kolejny, więc by nie zapeszyć, oddaliśmy pierwszy numer w Wasze ręce – Drodzy Czytelnicy, datując go nieco z przymrużeniem oka!

Udało się! Kolejne numery ukazywały się dość regularnie i zyskały sobie dużą przychylność mieszkańców naszego osiedla! Co zresztą cieszyło, nadal cieszy i co muszę podkreślić, jest przyczyną tego, że do tej pory gazeta się ukazuje!

Dodatkowym atutem naszego

czasopisma, jest to, że ukazywało się ono jeszcze w tamtym wieku, co dodatkowo dodaje mu powagi. Jak już dzisiaj brzmi zdanie: „Pismo Płomień rozpoczęło wydawać już pod koniec XX w”. Za parę lat będzie to brzmiało niezwykle szacownie i poważnie. Cóż można nieco dowcipnie powiedzieć, że nasze pismo ma już wielowiekową tradycję! Trzeba przyznać, że wspomnienia jakie, najmocniej utrwaliły się w mej pamięci z tych dziesięciu lat, które mam zaszczyt pracować w redakcji „Płomienia”, mocno związane są ze starą plebanią. Kiedyś, droga, jaką musiał odbyć Płomień zanim trafiał w Państwa ręce, była nieco dłuższa i bardziej skomplikowana. Otóż nie dość, że teksty pisaliśmy ręcznie i musiały być one przepisywane przez osoby, które wtedy

dysponowały komputerami, to po przywiezieniu ich z drukarni już wydrukowanego nakładu, poszczególne strony nie były zszyte, a tylko posegregowane w pliki w kartonach. Gdy dostawaliśmy cynk, że „Płomień” już jest wydrukowany, zbieraliśmy się całą redakcją wokół dużego stołu, znajdującego się w jadalni starej plebani. Tam rozkładaliśmy kolejno pliki każdej ze stron i chodząc w koło stołu kompletowaliśmy egzemplarz po egzemplarzu. Przy bocznych stolikach stały osoby silniejsze, które zginały każdy dostarczony zbiór stron na pół i tak rósł stos nowego numeru „Płomienia”. Prowadziliśmy taką małą manufakturę, Gutenberg byłby z nas dumny! Kiedyś zdarzyło się również, że niestety, ale w drukarni zepsuła się maszyna, więc byliśmy zmuszeni

cały nakład kserować. Była to desperacja z naszej strony, ale światełki i pachnący kserem numer pojawił się rano w kościele. To były czasy!

Czas biegł nieubłaganie a wraz z jego upływem, komputery stały się bardziej powszechnym sprzętem i zagościły do naszych domów, więc już każdy sam, nie z osobą przepisującą, odpowiadał za to, co znalazło się w jego artykule! Odszedł z naszej parafii ks. Krzysztof Wiczorek, który był pomysłodawcą, pierwszym opiekunem redakcji, a jednocześnie przez długi czas zajmował się całą obróbką i łamaniem tekstu. Opiekę nad redakcją przejął ks. Marek Gizicki, a całą „czarną robotą”, czyli mobilizacją do terminowego oddawania materiałów, łamaniem i składem, zajął się dzielnie pan Andrzej Kurek, który zresztą robi to po dziś dzień. Obecny opiekun redakcji jest już od kilku lat ks. Stanisław Bielarz, który wraz z ks. Proboszczem czuwa nad całością kształtem poczyną redakcyjnych.

Płomień, przez te dziesięć lat istnienia zwiększył nakład, przeszedł kilka zmian szaty graficznej, pokusił się o kilka kolorowych okładek – a wszystko po to by stać się pismem coraz bardziej atrakcyjnym i poczytnym. Oczywiście na przestrzeni tych wszystkich lat zmieniała się również redakcja, wyrosła i zmieniła się. Co poniektórzy zaczęli pracę w redakcji będąc w liceum, a teraz już sporo czasu upłynęło od

obron ich prac magisterskich. Niektórzy ze względu na nowe, życiowe obowiązki, dużą ilość zajęć lub charakter pracy, musieli zrezygnować ze współtworzenia „Płomienia”, a mimo licznych prośb nie pojawia się nikt nowy, kto chciałby „sprzedać” kilka swoich pomysłów, wnieść trochę świeżej krwi i co najważniejsze poprobować swych sił w amatorskim dziennikarstwie! Nieco szkoda, bo przecież tylu zdolnych ludzi mieszka na terenie naszego osiedla...

że staramy się o przyznanie nam numeru ISSN, który uczyni naszą gazetę w pełni legalnym, zarejestrowanym i udokumentowanym dla potomności wydawnictwem!

Ogromnie chcemy, by owoc naszej pracy co miesiąc regularnie docierał do Waszych rąk – Drodzy Czytelnicy, by jednoczył i rozwijał łączność i więź z kościołem, parafią i osiedlem, naszej wspólnoty. Wszak w dobie dzisiejszego zapracowania i zabiegania, nawet mieszkając na peryferiach miasta stajemy się coraz bardziej anonimowi, coraz bardziej obcy.

Powoli i z różnych przyczyn, mniej lub bardziej świadomie gubimy coś, co było zawsze naszą siłą – wspólnotę! Przejawiającą się w ilości i jakości podejmowanych inicjatyw, a także wyrażania siebie na tle ludzi, których znamy i którym w pewnym sensie ufamy.

Naszym największym sukcesem, jako pisma parafialnego, jest to, że przez 10 lat amatorskiej pracy, pismo znajduje stałą rzeszę nabywców. Pozwólmy sobie mieć nadzieję, na udaną pracę i współpracę w kolejnych latach! Jako redakcja będziemy wdzięczni za wszelkie konstruktywne uwagi i sugestie, jakie możemy otrzymać od Naszych Czytelników. Zapraszamy wszystkich, kto chciałby pomóc w

redagowaniu „Płomienia” do współpracy. A sobie życzymy przynajmniej 110 kolejnych numerów dostarczonych w Wasze ręce!

Z wyrazami szacunku.

Iwona



# PŁOMIEŃ

PISMO PARAFII NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY  
NR 1 (1) • BIEŻANÓW • 1 KWIEŹNIA 1994 • koszt wydania 5000 zł

„Prawda was wyzwoli...”

*Z ogromną radością i nieśmiałością rozpoczynamy wydawanie biezanowskiego pisma „Płomień”. Prawdą o naszej przeszłości, problemach dnia dzisiejszego, planami na jutro pragniemy ożywić życie parafialnego Biezanowa. Wierzymy, że „Płomień” pozwoli wspomnieć, odkryć piękno biezanowskiej ziemi, zapali do nowych planów i pomysłów.*

*Zamyśl tego pisma zrodził się wśród ludzi młodych, tak bardzo wrażliwych na Piękno, Dobro i Prawdę. Do współpracy zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli.*

*Twórcą nowego pisma życząc twórczego zapału, czytelnikom radości z odkrywania prawdy o Bogu, człowieku, historii.*

*Niech Matka Boża Biezanowska wyprasa w Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem pokój i miłość.*

Szczęść Boże  
ks. Bogdan

Krzyżem znaczonego chleba  
powszedniego, Bożego pokoju  
ducha, by móc pokonywać  
wszystkie trudności z wiarą i  
nadzieją oraz wiele radości w  
okazywaniu gestów chrześcijańskiej  
miłości z okazji  
**ŚWIĄT WIELKANOCNYCH**  
życzy Redakcja



Jednym z osiągnięć naszej redakcji jest to, że współpracujemy z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Prasy Parafialnej. Jesteśmy zapraszani, przez owe stowarzyszenie na różnego rodzaju warsztaty i spotkania z dziennikarzami, a tak-



## Z ŻYCIA SRK

# Opłatek u Kardynała

**S**towarzyszenie Rodzin Katolickich zostało zaproszone przez Kardynała Franciszka Macharskiego na opłatek, który miał miejsce 17 stycznia. Rozpoczął się Mszą świętą o godzinie 10.00 w kaplicy Domu Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3. Przybyli przedsta-



wiciele Kół parafialnych z całej archidiecezji, około 80 osób. Piękne kazanie Kardynała na temat rodziny Boskiej w odniesieniu do rodziny współczesnej, potrzeby wzorowania się na niej przez nas, o dbałości ojca o rodzinę, to wskazówki dla nas, jak uświęcać to, co najważniejsze w naszym życiu. Mszę św. uświetniał śpiew chóru ze Strumian.

W pięknej dużej sali z widokiem na plac przed kościołem OO Franciszkanów nastąpiło składanie życzeń. Kardynał krążył wśród nas, z uśmiechem na twarzy życzył dalszej owocnej pracy na rzecz rodzin. Został Mu również przedstawiony nowy Zarząd Główny przez nowego asystenta duchowego SRK księdza Mike (pracującego wcześniej na Nowym Bieżanowie). Spokojną a może i dostojną atmosferę prze-rwało „wtargnięcie” kołędników. Skoczne koledy i pastorałki w wykonaniu oazowej grupy kołędniczej z Bieżanowa w pięknych strojach ożywiło atmosferę i zachęciło do wspólnego koledowania. Skromny

poczęstunek i wspólne zdjęcie z Kardynałem zakończyło część oficjalną, potem odbyło się owocne spotkanie robocze z biskupem Nyczem. Najważniejsze punkty to:

- rozkwit organizacji pozarządowych po upadku komunizmu gromadzących około 4 miliony katolików,
- szkody wyrządzone zakonom przez totalitaryzm (wyrzucenie sióstr ze szkół, żłobków, szpitali, likwidacja placówek opiekuńczych),
- brak szacunku dla rodziny propagowany przez liberalne polskie media,
- powierzenie nam dbałości o rodziny, a zwłaszcza te biedne w naszych parafiach,
- podkreślenie autonomiczności naszej organizacji, w której powinna dominować zasada pomocniczości,
- rola asystenta duchowego
- przygotowanie swych członków do pracy w samorządach od najniższego do najwyższego szczebla jak również w Radach Parafialnych
- zabranie asystenta kościelnego „Tygodnikowi Powszechnemu”, gdy stał się gazetą wąskiej grupy katolików związanych z określoną partią.

Następnie zostały zebrane w formie pisemnej dzieła wykonywane w poszczególnych parafiach. Ksiądz Mika zaproponował wyjazd na Dni skupienia do Maniowej w ostat-

nim tygodniu kwietnia.

W programie będzie praca w grupach i dzielenie się doświadczeniami związanymi z prowadzeniem świetlic środowiskowych, jak nasz Eden, poradni rodzinnych, organizacji wyjazdów kolonijnych i feryjnych itd. Koło z Libiąża zaproponowało prowadzenie akcji „Rodzina rodzinie” Polega ona na tym, że 2-3 rodziny zamożniejsze pomagają jednej biednej rodzinie. Wcześniej zostały przeprowadzone ankiety z rodzinami zamożniejszymi i potrzebującymi. Rodziny chętne pomóc wybrały rodziny i określiły zakres pomocy.

Nasze bieżanowskie Koło rozpoczęło już pracę. Trzy rodziny są już pod naszą opieką, ale mam nadzieję, że znajdą się Rodziny, które wezmą udział w niesieniu systematycznej pomocy Rodzinom potrzebującym. Przykładem pomocy może być opłacenie pieczywa w sklepie, dostarczenie ciasta na niedzielę, zakup kompletu podręczników szkolnych, a może zaopatrzenie w opał na zimę. Prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem **658-86-70 (Eden)**.

Rozpoczynamy parafialną akcję „**Rodzina Rodzinie**”

**Anna Lenda**  
**SRK Koło nr 9**





## TEKST NADESŁANY

### Hosanna

**W**itały Go tłumy jak króla. Witały Go liśćmi palmy - które wszak symbolizują chwałę zwycięstwa. Witały Go - już wtedy - jako zwycięzcę nad śmiercią; wszak wiadano, że wskrzesił Łazarza. Sam jednak był wciąż jeszcze w swym ludzkim, jeszcze nie uwielbionym ciele. Nie wiadano, że wkrótce wskrzesi sam siebie; zmartwychwstanie. Przywiodła ich tu, na ulice Jerozolimy, ciekawość. Chcieli zobaczyć zarówno wskrzeszonego, jak i Wskrzesiciela. Kogo więc witali? Króla czy cudotwórcę? A jeśli króla - to czego? Izraela? Wołali: hosanna! Powiewali gałązkami palmy - i nie wiedzieli, że witają Króla Wiecznej Chwały.

Liść palmy... Ileż jest w nim



symboliki... Czym zasłużyło sobie to drzewo na aż takie wyróżnienie? Czy swym swoistym heroizmem? Wszak wyrasta niekiedy w środowisku nie sprzyjającym istnieniu życia. W skwarze Południa. Na piaskach pustynnych. Palma jakby przewycięża trudne do pokonania trudności. Przewycięża śmierć, tę śmierć, jakiej podlegają mniej od niej dzielni, mniej obdarowani wolą życia przedstawiciele świata roślinnego. Może dlatego jej liść, symbol zwycięskiego życia, służy jako znak wyróżnienia, znak niebiańskiej chwały. Palma męczeństwa. Palma wszelakich zwycięstw, także tych nad bólem, słabością, lękiem... Ale i znak pierwszeństwa, przyznawany, jako nagroda, za pokonanie

przeciwników i przeciwności - za trudy współzawodnictwa. Czyż nie jest także i takim triumfem dokonanie się doczesności? Nie na darmo wyobrażenie liścia palmowego włączone jest w zestaw akcesoriów pogrzebowych, jako napomknienie pokonania doczesności - zmartwychwstania ciał. I taką też wymowę ma popiół popielcowy, uzyskiwany ze spalania wielkocnych palm. Witano Go jako króla. Pozdrawiano Go symbolami chwały i zwycięstwa. Nie wiadano, że już wkrótce przypadnie Mu w udziale chwała nie z tego świata. Wołano: hosanna. Nie wiadano, że już w tydzień później okrzyk ten nabierze nowego znaczenia: takiego, jakie należne jest Temu, który pokonał śmierć, piekło i szatana. Okrzyk ten wszakże poprzedziło inne wołanie: ukrzyżuj Go...

**Halina Danilczyk**

### Pewnej Wielkanocy...

**T**rwiała chwila powszechnego oczyszczenia; chwila - sama z siebie oczyszczająca. Tak działał na ludzkie dusze okres pokutny. Tak też działało na wygląd świata pogodne niebo. Ziemia już obeschła. W młodej trawie niebiescił się barwinek, fioletowiwały fiołki. Rześko było i lekko. Pośród tej ogólnej czystości - bardziej niż kiedykolwiek wyraziście dawała się odczuwać obecność Zmartwychwstałego Zbawiciela. Z pewnością wielu spośród wiernych, tłumnie zgromadzonych wokół cmentarnej kaplicy, gdzie odprawiana była Msza święta - oczyma duszy oglądało Go w Jego uwielbionym Ciele. Mieli świadomość takiej to obecności, podczas gdy On sam stał się nam na ołtarzu pod postaciami Chleba i Wina.

Ołtarz był wystawiony przed

kaplicę. Wokół rozpościerało się mrowie nagrobków. To szczególne miejsce wprost narzucało prawdę o zmartwychwstaniu ciał. Tak, ta wielkanocna Msza święta miała doprawdy niezwykłą wymowę. Zwłaszcza - Komunia święta z wyjątkową mocą zapewniała nas o świętym obcowaniu, grzechów odpuszczeniu i ciału zmartwychwstaniu. Była wyrazistą rękojmnią tej prawdy.

Szło się długo, nieskończenie długo aleją, wytyczoną wśród tłumy. Szło się w porannym słońcu ku rozdającym Chrystusa ręką, podczas gdy wokół śpiewano pieśni zapewnienia o chwale tego

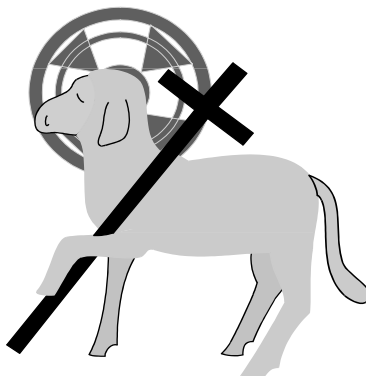
dnia. Radości było tak wiele, że nie sposób jej w sobie pomieścić. Ale przecież można było - i to koniecznie - podzielić się nią z ludźmi, a nawet obdzielić nią otaczają-

cy świat. Bo skoro rozpoznało się ją w sobie, czemu nie miałyby powstać wszędzie wokół, ulatując w rozstłonecznione przestworza?

Fala uniesienia utrzymywała się długo, nim opadła w zębknięciu z szarą codziennością poświę-

teczną. To i cóż? Nieraz jeszcze wróci. Nieraz jeszcze pojawi się z podobną siłą. Niech no tylko stanie się nam kolejne Zmartwychwstanie - aż po to ostateczne.

**Halina Danilczyk**





## TEKST NADESŁANY

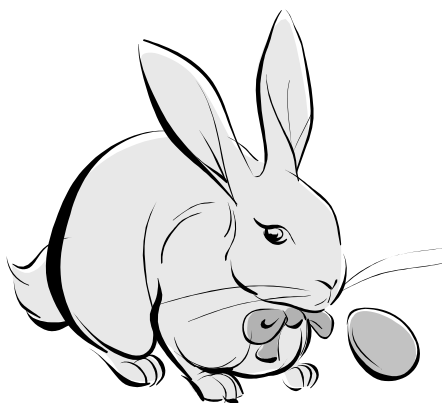
**Wielkanoc sprzed wieku**

**W**ieś Minoga pod Skałą koło Ojcowa. Budynek szkolno-mieszkalny. Koniec XIX wieku. I zapiski M, dotyczące tamtego czasu i miejsca – i jego samego, jako nieletniego chłopca, który mocno przeżywał świąt; zapiski z jego życia, w których nie mogło zabraknąć wspomnień, związanych z najradośniejszym spośród świąt: z Wielkanocą. Niezmiennosć istoty tego Wydarzenia nie powoduje, że nie zmieniają się też – bodaj trochę – okoliczności towarzyszące; okoliczności czasu i miejsca, kształtujące obyczajowość. Jak więc bywało tam i wtedy? „Dwa razy do roku: w Wielkim Tygodniu i z końcem ferii letnich odbywało się bielenie całego wnętrza domu. (...) W ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia dzwony kościelne milczały. Zamiast ich głosu, rozchodził się od strony kościoła łoskot bębna. Dla ludzi religijnych – czas żałoby”.

A zatem mogło być tak: Wnętrze domu coraz wyraźniej pulsowało zwiastunami Wielkiego Nadchodzenia. M. wsłuchiwał się pilnie w odgłosy i wpatrywał w przejawy zbliżania się czegoś, co – mimo corocznych powtórek – było radosną niespodzianką. Próbował wywróżyć z objawów, czy to, co dzieje się w domu, jest już „tym właściwym”. A święta zbliżały się niespiesznie, choć wielkimi krokami. Każdy z tych kroków był kolejnym dniem Wielkiego Tygodnia. Pochód rozpoczynała Palmowa Niedziela.

Szarym świtem wywabiła w łąki nadrzeczne chłopca, który chciał popędzić chwile. Tam trzciny wokół stawu, bardziej od świtu szare, stały cicho, wraz z M. wsłuchane w milczenie, które poprzedza wielką mowę świątecznych dzwonów. Krajobraz, wymyty z przedwiosennych brudów, stawał się coraz bar-

dziej seledynowy – podobnie jak niebo. Powietrze było nieruchome, a trzciny osłaniały ruch, który już się między nimi rozpoczął. Na mokradle pękały pierwsze pączki kaczalców. Szare kaczuszki wyzbywały się odrętwienia nówek, a tuż pod powierzchnią wody żaby-kumki szykowały gardła do pierwszego koncertu. Listki wodnego zieleń zaczynały oddychać młodą tkanką swych płuc, zielonych od roślinnej krwi. Lekkie, puszyste trzciny, połączone z pękiem puchatych jak pisklęta bazi i nazwane palmą, staną się bohaterem dnia, gdy poniesione zostaną w owo kościelne dzwonienie, które oznajmia tryumf Pana przybywającego do Jerozolimy.



M. półgłosem, niczym zaklęcie, wymówił słowo Wielkanoc – i natychmiast otworzyła się przed nim niezwykłość Wielkiego Tygodnia. Ujrzał ją jakby w perspektywicznym skrócie, u krańca którego widniała misa pisanek, które łuską cebuli zawdzięczają barwę wypieczonego chleba; misę nastroszoną gałązkami wierzbowych kotków i bukszpanu o listkach na wysoki połysk. Ucieszony podarunkami wyobraźni, umieścił też wśród nich cukrowego baranka z czerwonym piętrem chorągiewki.

Nazajutrz rozpoczynały się wielkie przygotowania – wszechstronne, przedświąteczne porządki,

czynione dla uświetnienia dnia Zmartwychwstania. Pociemniałe od dymu i kurzu ściany znów stały się czyste i pachnące świeżością – jak wszystko wokół. Świeżość we wszelkich postaciach i odmianach zdawała się być znakiem rozpoznawczym Wielkiego Tygodnia. Świeżość duszy, obmytej z grzechu. Świeżość sadu, wymytego wiosennymi deszczami. Świeżość listków, dobywających się z pękających pączków. Świeży zapach bab i innych ciast, tylko co wyjętych z pieca.

M. królował w kuchni. Być może wydawało mu się, że bez jego udziału stwarzanie się świąt utknie gdzieś przed progiem... Pilnie więc czuwał nad tym mozolnym tworzeniem się i był zapewne przekonany, że gorliwie w nim uczestniczy, podczas gdy jego udział ograniczał się do towarzyszenia mamie i służącej.

Zanim świąteczne ciasto stanie się babą, mazurkiem czy serowcem, istnieje najpierw woreczkiem mąki, stertą jaj, serem o kształcie zolbrzymiałego, słonecznikowego ziarna. Także – głowami cukru, przygotowanymi do rozbicia i utłuczenia w móżdżerku oraz papierowymi tutkami, pełnymi rozmaitych bakalii. Te bywały najciekawszymi składnikami świątecznego ciasta. Zwłaszcza rodzynek. Zawieranie z nimi znajomości polegało na przebieraniu i oskubywaniu szypułek. Jednakże – lepkie i wilgotne – tak dziwnie przyklejały się do palców, że nieodzowne stało się sprawdzanie, czy aby nie kwaśne albo może gorzkie? W ich smaku kryła się zapowiedź rozkośzy świątecznego ucztowania. Jajka... Jest w nich pierwiastek wylegu; budzenia się życia, powoływania go do istnienia. Dlatego ich rozbijanie, więc pozorne niszczenie jest jakby ofiarą na rzecz po-

wstawania bab i mazurków, aby się mogło stworzyć świętowanie.

Kuchnia przemienia się teraz w pracownię alchemika, a zarazem w pole bitwy i siedzibę sztabu. Mama i służąca w skupieniu sposobią się do tej bitwy: wygrają, czy też marny ich los? Dlatego precz stąd hałasy i przeciągi... Gdy kuchenne drzwi znów się otwały, było już wiadomo, że potyczka została wygrana: świadczył o tym wyraz matczynej twarzy. Ale to nie koniec wykuwania się ostatecznego kształtu świąteczności, bo ojciec zarządził właśnie wędzenie szynek, kiełbas i polędwic. Zamocował oto drażek pod okapem pieca i zawiesił jakby naszyjnik dla wielkoluda, złożony z rozmaitych wędlin. Następnie położył na tłącym się żarze pierwszą spośród gałązek jałowca, których sterę wcześniej przyniesiono z lasu. M. wie, jak trzeba wędzić: ogień należy podsycać tak, aby tylko nieustannie dymił. Tłący się jałowiec pachniał, jak nic na świecie. Lecz zapach wędlin, który niemal głośno rozlegał się na okolicę, w godzinach postu przyprawiał o tortury głodu.

Nastawała w końcu Wielka Sobota – i mogły wreszcie odezwać się dzwony, oznajmiające, że oto święta nareszcie zostały osiągnięte. M. biegł do kościoła, aby wziąć osobisty udział w nastawianiu Wielkiejnocy. Nie tylko ja, ale prawie wszyscy moi rówieśnicy z zamiłowaniem, niemal z pasją wykonywaliśmy różne posługi kościelne, na czele których stało dzwonienie w południe i wieczorem, przed nabożeństwem i w czasie procesji. Był to rodzaj współzawodnictwa: kto mocniej rozbuja dzwon i komu najdłużej starczy tchu u sznura dzwonu? Podniety były podobne jak w sporcie, więc dominowała chęć zaznania emocji, popisania się siłą, zręcznością umiejętnością. Nieraz dochodziło między nami do utarczek o dostęp do sznura od dzwonów. Wielki dzwon – Piotr czy Maciej – nagradzał swe gorliwe służki, unosząc kilkakrotnie w górę ucze-

pionych u sznura chłopców.

Uczutowanie wielkanocne zaczynało się już w Wielką Sobotę z rana, a to dlatego, że po kilku dniach ścisłego postu dostawaliśmy na śniadanie pyszną, aromatyczną kawę z niemniej pyszną, świąteczną, waniliową babą; z różnymi tam mazureczkami, serowczykami. Wszystkiego po odrobinię, na spróbowanie, czy się wydarzyło. Oczywiście, wszystko zawsze było znakomite. Po śniadaniu zaczynało się zastawianie i przystrajanie w zieleń stołu z święconym. Na jednym ze stolików kładziono wielką tablicę szkolną i nakrywano ją obrusem, sięgającym niemal podłogi. Szedł poseł do ogrodnika dworskiego, aby poprosić o zieleń z cieplarni. Proszących o zieleń do święconego była zawsze spora gromadka, więc ogrodnik miał trudne zadanie obdzielić wszystkich, aby nikt nie odszedł z pustymi rękami, lecz aby przy tym i oranżerii nie ogołocić. Wracalem do domu z kilkoma garściami liści cytrynowych, laurowych, mahoniowych i innych. W tym dniu w oranżerii było pusto, bo co okazalsze krzewy wyjeżdżały już w połowie tygodnia do kościoła w charakterze delegacji do spraw dekoracji Grobu Pańskiego. Po południu ustawała w domu wszelka cięższa praca. Nastawała pora spokojnego wyczekiwania w ciszy momentu, gdy rozstawione na rozdrozu pod kościołem czaty domowe dadzą znać, że na widnokręgu zjawił się ksiądz proboszcz. Czaty miały nakaz trzymać go aż do nadejścia naszego ojca, aby wspólnym wysiłkiem skierować jeńca do naszego domu. Proboszcz bowiem, przesiadając się co godzinę z furmanki na furmankę, od rana hasał po sąsiednich wioskach, zostawiając sobie Minogę na godziny wieczorne. W międzyczasie zjawiały się u nas sąsiadki ze wsi, ze święconym w koszykach. Stawiały je na krzesłach obok stołu i wychodziły na ganek, obrzuciwszy wzrokiem z

ciekawością nasz stół i cały pokój. Wreszcie czaty dawały znać, że ksiądz nadjeżdża. Wtedy wychodził z domu ojciec, zapraszając proboszcza do nas. Kiedy oczekiwanie na święcenie pokarmów dojrzało wreszcie, niczym jabłko, do chwili, w której w drzwiach ukazywała się rumiana twarz księdza proboszcza – iskrząca radość sypała się na strojny stół wraz z kroplami wody święconej. Nastrój popołudnia Wielkiej Soboty, sam w sobie bogaty w niecodziennosc, uzyskiwał dodatkowe kolory, a nawet połyskliwość. Stawało się tak, jakby stół świąteczny obsypano garścią różnobarwnych cekinów, a działo się tak za sprawą wesołego usposobienia księdza proboszcza. Ten nosił chyba w pojemnych rękawach sutanny niewyczerpany zapas dobrego humoru. I jeśli ktoś uważnie wsłuchiwał się w słowa sakralnej modlitwy, bez trudu rozróżniał wplecione w nią – ociekające uśmiechem i smakowitą, dziękczynną pochwałą życia – takie oto pomruki: „Powinszować pani dobrodziejce, baby świetnie się wydarzyły”.

Pewnie dlatego uroczysta, acz krótkotrwała chwila święcenia pokarmów nabierała właściwości musującego, rozweselającego napoju, którego właściwości rozciągały się na cały okres świąt. Bo kiedy ksiądz, uraczony sutym poczęstunkiem, oddalał się, to przecież zostawał nastrój poświęconego świętowania, aby utrzymywać się przez wielkosobotnie popołudnie i przez następne dni czczenia Zmartwychwstania Pańskiego. Treść tych dni – prócz religijnej – polegała także na konsumowaniu wyników całotygodniowych przygotowań; na cieszeniu się i napawaniu nimi. W owych przygotowaniach żaden szczegół nie mógł być pominięty, bo każdy miał zapewnić najwyższą jakość przeżywania świąt. Godnego uczestnictwa w uroczystym świętowaniu nie mógł zakłócić żaden przykry zgrzyt w postaci jakiegoś niedociągnięcia.

***Dokończenie na stronie 9***





## TEKST NADESŁANY

## Zwycięzca śmierci

**T**akie wspomnienie z wczesnego dzieciństwa: Trwa Wielka Sobota, dom łśni czystością, napęlnia się zapachami a to piekących się właśnie świątecznych bab, a to gotującej się ogromnej szynki, takiej z kością, z której okrawać się będzie później różowe plastry w białej otoczce tłuszczu, pachnącego powbijanymi węń goździkami. Są już pisanki, owiane subtelną wonią przystrajającego je bukszpanu. Brakuje tylko wierzbowych kotków, po które trzeba wybrać się w łąki nad rzeczką. A tam - młodziuchna, jasnozielona trawa i radosna niespodzianka: stulone jeszcze kulki kaczeńców, podobne do miniaturowych kurcząt. Budzi się przyroda, słoneczna radość zdaje się być rozpylona w przestrzeni, a do dziecięcej świadomości nie dociera jeszcze fakt Męki i Zmartwychwstania Chrystusa: to tylko ładnie udekorowany zakątek w kościelnej kaplicy.

Wielkanoc. Raj dzieciństwa... Może potrzebne są takie wspomnienia, jako azyl dla uciekinierów szukających chociażby chwilowego wytchnienia od uciążliwości, trudów, a czasem i męki dorosłego życia? A przede wszystkim - od nasilających się okropności współczesnego świata. Może takim samym azylem są miejskie targowiska, gdzie na straganach piętrzą się cukrowe baranki, świnki i kurczątka, stopy bukszpanowych gałązek i pełny asortyment surowców, z których powstanie świąteczna uczta? Może nie trzeba się bronić - jako przed czymś drugorzędnym, więc niegodnym - przed tą zewnętrzną oprawą świąt, która stanie się odskocznią od grozy świata? Wszak wtedy także radość bierze górę nad cierpieniem, a światło nad mrokiem. Byłoby tylko nie zapomnieć o istocie tych świąt: o zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią, piekłem i szatanem.

Zmartwychwstanie... Nie wie-

my, o jakiej nastąpiło godzinie. Chrystus nie wyjawiał tego swoim uczniom ani tym, którzy towarzyszyli Mu do ostatnich chwil, do złożenia w grobie, a których napotkał owej chwalebnej Niedzieli i później, gdy przebywał na ziemi w uwielbionej postaci. Szczegóły dotyczące tamtych chwil pozostają Jego najświętszą tajemnicą i na próżno wysilać wyobraźnię, chcąc odtworzyć sytuację, w której powraca do życia: zdejmując z siebie spowijające Go całuny, wstaje, układa je obok porządnie, tak bardzo jakoś po ludzku. Niepodobna



się też domyślać, jak to się stało, że gdy ukazywał się swym wiernym, był przecież odziany w swoje własne szaty. No cóż. Dla Boga nie istnieją niemożliwości i przejść musimy do porządku nad ciasnotą naszych ludzkich pojęć.

To są wszakże małości - te próby urealnienia czegoś, co wykracza poza realizm w świeckim rozumieniu tego słowa. Istotą owych chwil jest samo dzianie się misterium Śmierci i Zmartwychwstania; misterium, które rozpoczęło się w Wielki Czwartek w wieczniku. A może nawet wcześniej, może już w chwili Narodzin. Wszak Wielkanoc jest konsekwentnym wynikiem Bożego Narodzenia. Wszak całe ziemskie życie Chrystusa było dojrzewaniem do Męki Krzyża, przygotowaniem się do niej. Bezpo-

średnim wszakże wstępem do tego aktu zbawienia świata było ustanowienie Bezkrwawej Ofiary, dokonane dla przedłużenia się obecności Zbawiciela wśród nas - aż po skończenie dni: tych pojedynczego człowieka i tych ludzkości, i dla urzeczywistnienia się sensu swej Ofiary, dla którego została poniesiona. Uczestnicy życia Chrystusa, posileni Jego mistycznym Ciałem, otrzymują moc przewyższania śmierci i szatana. Chrystus zmartwychwstał samowładnie - oni zostaną wskrzeszeni. On zbawił - oni zostaną zbawieni. Wpierw jednak trzeba im ponieść wiele ofiar i cierpień. Trzeba im przejść przez drogę, jaką wyznaczył Chrystus; przejść, naśladując Go. A tym samym - pokonując coraz to nasilające się panoszenie szataństwa na ziemi. Wielkanoc zatem de facto rozpoczyna się już w Wielki Czwartek. Wszak bez testamentu Chrystusa, cierpienie w Ogrójcu i pojmania, bez tortur aż po tę ostateczną na krzyżu, bez śmierci cielesnej wreszcie - nie byłoby Zmartwychwstania. Prawdziwie, istotnie można przeżyć Świętą Niedzielę tylko wówczas, gdy uczestniczyło się w poprzedzających ją etapach, które składają się na Triduum Paschalne. Wszystkie te dni stanowią całość, pełny kształt Świąt Wielkanocnych.

Może wydać się to paradoksem, lecz Dzień Zmartwychwstania Pańskiego bliski jest w swym duchu listopadowym uroczystościom Zadusznym. Jest bliski, gdy dotyczy narodzin do nieziemskiego życia. Chrystus Pan zmartwychwstał jako Osoba pozostająca w swej ziemskiej postaci, w swym uprzednim wyglądzie, ale jednocześnie już jako ktoś przebywający w innym, niebiańskim, Boskim wymiarze rzeczywistości. Czy nie ukazywał się swym uczniom jakby znikąd? Czy nie przenikał ścian, drzwi czy innych materialnych zapór? Tego nie czynił przed śmiercią, gdy przebywał na ziemi



jako Bóg, ale i Człowiek w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zarówno narodziny Jezusa jako Człowieka, jak i Jego ludzka śmierć – są najbardziej wyraziście danym nam przez Boga znakiem, że od Niego, za Jego przyczyną przyszliśmy na świat i do Niego powrócimy. Jak powiedział pewien ksiądz, już teraz żyjemy w wieczności. Oddziela nas od pełnego w niej udziału nikła tylko przegroda. Należałoby może uzupełnić: dwie przegrody. Pierwsza –

to powołanie nas do ziemskiego istnienia w chwili poczęcia; jest to nasze przejście z wieczności do życia mierzonego czasem. Druga – to uwolnienie się z czasu, powrót do wieczności. W tych jakby ramach czy granicach rozciąga się obszar, w którym dokonuje się ciąg prób i urzeczywistnień; ciąg czy może całość złożona z logicznie i konsekwentnie zachodzących przyczyn i skutków. Tę Bożą logikę zwykle dostrzegamy z perspektywy chwil minionych, gdy przekonujemy się,

że fakty składające się na nasze życie musiały być takie, a nie inne, gdyż innymi być nie mogły, bo były spełnieniem Bożego planu, którego przykładem było życie Jezusa Chrystusa. W Nim i z Nim tylko możemy przewyciężyć zło, pokonać śmierć, piekło i szatana – jak On pokonał po to, byśmy i my mogli. W Nim, z Nim i dzięki Niemu, dzięki Jego Krzyżowi możemy osiągnąć szczęście wieczne. Radujmy się tym darem!

**Halina Danilczyk**



## TEKST NADESŁANY

### Wielkanoc sprzed wieku

#### Dokończenie ze strony 7

Wiemy, jak to jest, gdyż istota Wielkiejnocy pozostaje niezmienna, podobnie jak niewiele się zmieniają okoliczności towarzyszące jej obchodzeniu, będące nieustanną powtórką. Nastawały dwa dni świąt właściwych. Dwa dni, wytracone z rytmu codzienności, podobnie jak jej wręcz gorączkowym nasileniem były dni poprzedzające świętowanie. Istota święta Zmartwychwstania osiągała szczyt już w pierwszych godzinach, podczas uczestnictwa w Rezurekcji. Następna pora dnia zawierała i zawiera przyjemność odpoczynku i odprężenia. Radość rozpoczęcia i kontynuowania tego, na co się długo czekało. Także – uciechę jedzenia. M. – jak i my obecnie – wybiegał z rodzeństwem w zazielenione łąki. Wdy-

chał świeży zapach ziemi i deptanej, młodej trawy, a na mokradłach kaczenie pękały pączkami jak radosny śmiech. Być może podglądali sposoby, jakimi także i natura obchodzi swe zmartwychwstanie. W coś się zapewne bawili, ale niezbyt hałaśliwie, aby nie burzyć świąteczności. A potem znów wracali do stołu, wciąż pełnego jedzenia...

Świętowanie Wielkiego Tygodnia i Wielkiejnocy – w nawrotach nieustannej, wiosennej odmiany – z perspektywy czasu wydaje się być obszarem czarodziejskiego ogródka, w którym trudno rozpoznać pieniające się tam oznaki zwyczajnego życia, gdy odprawia się obrządek niezwykłości. Ten domniemany ogródek zewsząd kiedyś otaczał M, jak i mnie, szczelną

gęstwiną wrażeń, które zasłaniały świat, a dziecięca wyobraźnia dawała im prawo jedyności... Czy doprawdy musi nadejść chwila, gdy któregoś dnia jakiegoś roku zaczynamy jakby z wysoka dostrzegać, że czarodziejski ogródek nie wypełnia całego świata i że istnieją wokół inne, rozległe i coraz rozleglejsze obszary? I że ów maleńki ogródek, dostrzegany z coraz większej wysokości, staje się już tylko niewielkim wycinkiem krajobrazu? Nie. Starajmy się tam wracać tak często i tak długotrwale, jak tylko można.

Chrońmy w sobie dziecięce przeżycia, tak niezmiennie, jak niezmienna pozostaje treść świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

**Halina Danilczyk**

## KĄCIK POEZJI

### „wpatrzenie”

Świat dziś boli  
uśmiech schnie  
oczy zawieszone-  
a za oknem śnieg  
a za oknem śnieg

Jeśli jesteś,  
spal, co we mnie chore  
odnów świat,  
zabierz gniew

Jeśli jesteś  
zapukaj i wejdź  
otrzyj rozpacz  
obejmij zło!

Jeśli jesteś  
nie komplikuj dni,  
gdy patrzę sam oświełaj drogę  
prowadź w deszczu kilka chwil

I odpowiedz na pytanie;  
Czy warto było tak spalać się?  
Czy warto było tak walczyć o cud?

moje oczy wpatrzone w białosć  
a za oknem śnieg  
a za oknem śnieg

**Celinek**



## ŚWIADKOWIE WIARY

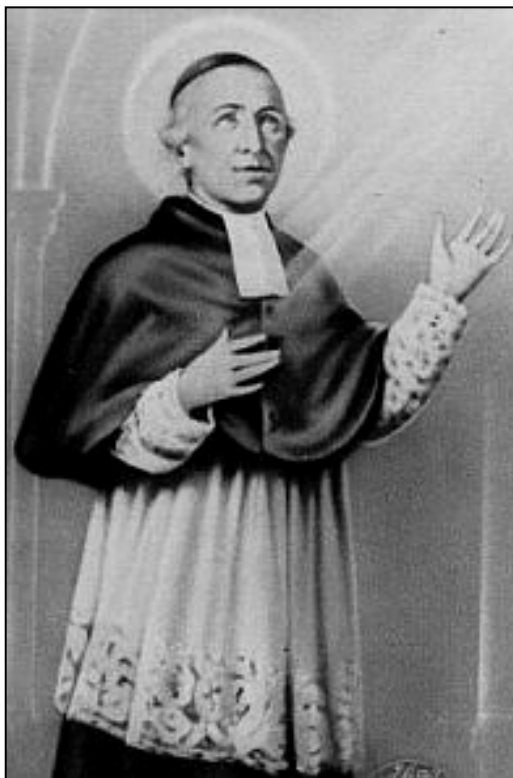
### ŚW. JÓZEF BENEDYKT COTTOLENGO (30 KWIETNIA)

*W tym numerze chciałam przedstawić Wam postać św. Józefa Benedykta Cottolengo – Włocha, który od najmłodszych lat był bardzo wyczulony na potrzeby innych ludzi. Już jako pięciolatek stanął przed swoim domem rodzinnym, wziął do ręki łaskę, zmierzył nią budynek i powiedział: „Gdy będę duży, cały dom zapelnę biednymi i chorymi”. I dokładnie tak się stało...*

Józef urodził się 3 maja 1786 roku w małym miasteczku Bra we włoskim Piemoncie. Był najstarszym z dwanaściorga dzieci Państwa Cottolengo. Wrażliwość, jaką od najmłodszych lat przejawiał na sprawy bliźnich zaprowadziła go do seminarium duchownego. Nie było mu tam jednak łatwo. Nasz Józef miał naturę wybuchową i nie było zadaniem łatwym poskromienie jej. Kosztowało go to dużo wysiłku, jednak osiągnął swój cel – nie tylko był bardzo lubiany wśród kolegów, ceniony za poczucie humoru, ale ukończył studia z wynikiem celującym. W 1811 roku otrzymał w Turynie święcenia kapłańskie i został wikariuszem w rodzinnym Bra, potem w Corneliano d’Alba. Jednak ani na jednej, ani na drugiej parafii nie zabawił długo, ponieważ został przeznaczony na studia uniwersyteckie do Turynu, które po dwóch latach uwieńczył doktoratem. Jako doktor powrócił do parafii w Bra, gdzie spędził kolejne dwa lata. Potem został mianowany kanonikiem bazyliki Bożego Ciała. Świątynia została wystawiona w Turynie na pamiątkę pewnego cudu, który się tutaj wydarzył. Kiedyś złodziej wykradł z jednego z miejscowych kościołów złote naczynia razem ze Świętym Sakramentem. Łupy schował do worka i położył na mule. Kiedy kazał zwierzęciu iść, to uklękło i mimo wszelkich grózb i biczów nie ruszyło z miejsca. Złodziej porzucił cały łup i ratował się ucieczką.

Św. Józef jako nowy proboszcz

parafii wziął się z całym zapałem do pracy duszpasterskiej. Pewnego dnia przeczytał żywot św. Wincen- tego de Paul. Historia Świętego zrobiła na Józefie tak wielkie wrażenie, że postanowił on od tej pory oddać się bez reszty niesieniu pomocy ubogim i chorym. Któregoś



dnia trafił na młodą kobietę, matkę trójki dzieci. Była chora na gruźlicę. Bano się przyjąć ją do miejskiego szpitala, by nie zaraziła innych. W związku z tym ułożono ją w nędznym baraku. Tam odnalazł ją Józef, niestety było już za późno – kobieta zmarła na jego rękach. Św. Józef nie mógł dopuścić, by takie sytuacje zaczęły się powtarzać, dlatego zakupił domek dla ludzi chorych i opuszczonych w pobliżu

kościół Bożego Ciała. Ludzie zaczęli napływać tak szybko, że wkrótce nie było już żadnego wolnego miejsca i ksiądz Józef musiał zakupić kolejne zabudowania. Do pomocy przy obsłudze chorych najpierw zgłosiła się pewna młoda wdowa – Maria Nasi Pullini, z czasem zgłaszało się coraz więcej kobiet. Niestety niedługo potem wybuchła epidemia cholery. Wówczas zakazano księdzu Józefowi gromadzić chorych w miasteczku w obawie, aby nie roznieśli zarazy. Jednak Józef nie porzucił tych ludzi – przeniósł się z nimi na pola Valdocco, gdzie na początek wynajął jakąś szopę. Niedługo zakupił pierwszy domek i tak krok po kroku powstał ogromny szpital pod nazwą „Mały Domek Bożej Opatrzności”. Rychło zaczęła napływać do księdza Józefa wszelka nędza ludzka: niewi- domi, głuchoniemi, paralitycy, epileptycy, itp. Dla każdej z tych grup Święty wyznaczył osobny domek, który nazywał rodziną. Za św. Wincencym de Paul powtarzał, że wszyscy chorzy są jego panami. Dbał nie tylko o ich potrzeby materialne, nie tylko zapewniał dach nad głową, lekarstwa, opiekę, pożywienie, ale opiekował się również duszami swoich pacjentów. I stała się rzecz zdumiewająca – oto kapłan, który zaczynał od zera, który nie miał ani grosza przy duszy, wystawił wiele pawilonów i opiekował się setkami chorych i ułomnych. Codziennie nadjeżdżały tutaj wozy z darami i prowiantem. Dla opieki

nad poszczególnymi rodzinami Święty założył szereg żeńskich zgromadzeń zakonnych i jedno męskie. Matkę Bożą nazywał patronką i opiekunką swoich dzieł.

Miejsce to stało się sławne, szybko zyskało rozgłos i zaczęło być nie tylko wspierane, ale i odwiedzane przez znane osobistości. Jednym z gości księdza Józefa był włoski król Albert, który odznaczył księdza tytułem „Kawalera Św. Maurycego i Św. Łazarza”. Tutaj również do uczynków miło-

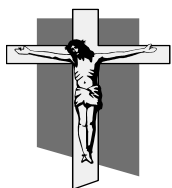
sierdzia zaprawiali się Święci: Józef Cafasso, Jan Bosko czy Leonard Murialdo.

Ksiądz Józef miał niezwykle dar mobilizowania ludzi do współpracy – kapłanów do niesienia pomocy duchowej chorym, wiernych do niesienia pomocy materialnej, chorych do modlenia się w intencji swoich dobroczyńców. Nasz Święty zmarł w wieku 56 lat. W ostatnich swoich dni ciągle powtarzał: „Brzydką jest ziemia, piękne jest niebo! Matko moja, Maryjo! Mamo moja, Maryjo!”

Przed samym zaś zgonem wyszepał słowa Psalmu: „*Ucieszyła mnie wieść pożądana, pójdziemy wszyscy do domu Pana*”.

Ciało Świętego spoczywa obecnie w bocznej kaplicy w kościele szpitalnym w kryształowej trumnie – ksiądz Józef wygląda jakby spał. Cały czas przychodzą do niego wierni z prośbą o pomoc, a ogromne ilości wot dookoła świadczą o tym, że proszący nie odchodzą stąd zawiedzeni...

**Paulina**



## TEOLOGIA W ŻYCIU

### Syn Boży uświęca życie rodzinne i pracę człowieka

**S**yn Boży przychodzi na świat w autentycznej rodzinie. Jego Matka jest Dziewicą, ale równocześnie autentycznie kocha Józefa, a Józef, jej prawowity małżonek, prawdziwie kocha Maryję. Ta miłość małżeńska zostaje przez Syna Bożego w szczególny sposób uświęcona. Józef nie jest ojcem Jezusa Chrystusa, bo nie uczestniczył w Jego poczęciu, ale jeszcze w czasie, kiedy jego Małżonka nosiła swojego syna pod sercem, adoptował Go jako swego Syna. Z punktu widzenia prawnego Józef był ojcem Jezusa Chrystusa. Zgodne z prawdą są zatem słowa Maryi, skierowane w świątyni do Jezusa w dwunastym roku Jego życia: „Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”.

Jeśli w rodzinnym domu jest autentyczna miłość między ojcem i matką, między mężem i żoną, dom ten jest oazą prawdziwego szczęścia. W nim mieszka Bóg i w ten sposób dokonuje się zbawienie tych którzy ten dom tworzą. W Nazarecie mamy uświęcony dom rodzinny. Syn Boży przyszedł, aby nam ukazać, jak może wyglądać szczęśliwe życie na ziemi. Równocześnie można obserwować, jak ten krąg uczestniczenia w zbawieniu

rozszerza się na przyjaciół Maryi i Józefa, czyli na rodzinę w sensie szerszym. Święty Łukasz wymienia krewnych Maryi z domu Zachariasza: Elżbietę, jej męża i małego Janka, przyszłego Jana Chrzciciela. Wymienia również Annę i Symeona. To jest środowisko w którym Maryja i Józef czują się dobrze. W tym środowisku wzrasta Chrystus.

Druga prawda, na którą trzeba zwrócić uwagę, to fakt, że Chrystus rodzi się w bardzo ubogiej rodzinie, w najniższej warstwie społecznej Izraela. Jezus przychodzi na świat w rodzinie ubogiej i przebija się z samego dołu społecznego, wychodząc coraz wyżej i wyżej. Najpierw uświęca sam fundament społeczny, a później dopiero stopniowo coraz wyższe jego warstwy. Chrystus, pochodząc z ubogiej rodziny, jako Syn bardzo prostych ludzi zaczyna szokować wszystkich. Dowodzi tego już scena pobytu dwunastoletniego Jezusa w świątyni, kiedy to uczeni w Piśmie nie mogli sobie dać rady z pytaniami, które im stawiał. Ten jego pochod do wyższych warstw społecznych będzie bardzo trudny. Chrystus zapłaci zań wielką cenę. Zbawienie wyrasta z dołu. To jest

właśnie nasze zadanie i dlatego nie czekamy na rozstrzygnięcia z góry. Bóg chce z nami współpracować, aby to, co jest wielkie, mogło wyrósć z naszych środowisk i aby mogło zadziwić świat.

Trzecia prawda, którą pragnę podkreślić: Jezus Chrystus postanowił uświęcić naszą pracę. Przez trzydzieści lat nie prowadził wielkich dyskusji i z nikim nie walczył, lecz uczestniczył w normalnym życiu. Opanował dobrze zawód stolarza i ponad piętnaście lat zajmował się stolarką. Jeśli Synowi Bożemu nie ubliża zwyczajna, szara praca, to i nam ona nie ubliża. Więcej, jeśli On tę pracę potrafił wykorzystać dla zbawienia świata, to i my możemy uświęcić w zwykłej, szarej pracy. Dziewięćdziesięciu procent ludzi spośród nas nie powołał Bóg na wielkich misjonarzy. Jesteśmy powołani do spotkania się z Jezusem w Nazarecie, przy zwykłej, codziennej pracy.

Spróbujmy się odnaleźć w Nazarecie, tam gdzie Chrystus jest jednym z nas. Nie dokonuje cudów, nie prowadzi sporów, ale troszczy się o to, aby na chwałę Boga i dla pożytku bliźnich przeżyć dobrze każdy dzień.

**Marta**



## MŁODYM

## PASJA Z PASJĄ

*Jednym z największych bestsellerów lat osiemdziesiątych była powieść włoskiego autora Umberto Eco pt. „Imię róży”. Pierwsze jej słowa wzięte są z Ewangelii Św. Jana i są gorącą zachętą do modlitewnego odczytywania znaków świata. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”. Ono było na początku u Boga i powinnością bogobojnego mnicha jest powtarzać dzień po dniu, jednostajnie i z pokorą, ów jedyny i nie zmienny fakt, z którego dobrać można niezbitą prawdę. Ale, videmus nunc per speculum et in aenigmate (teraz widzimy symbol i zagadkę), a prawda nim staniemy z nią twarzą w twarz, w przód pokazuje się nam po kawałeczku, w błędach tego świata... Winniśmy zatem z mozołem odczytywać jej wierne znaki...*

O kres Wielkiego Postu jest co roku czasem szczególnym. Czasem, w którym w zabieganej codzienności powinniśmy znaleźć chwile na wniknięcie w siebie, zastanowienie się nad swym życiem, wiarą, nad wartościami, którym hołdujemy rozwiązując życiowe problemy. W tym roku oprócz nabożeństw, Gorzkich Żali, Drogi Krzyżowej, kazań pasyjnych otrzymaliśmy film, który jest wierną ekranizacją scen, które rozegrały się 2000 lat temu.

Przyznam szczerze, że bałam się pójść do kina na „Pasję” w reżyserii Mela Gibsona. Mając świadomość, że jak bóbr beczę na clikowych melodramatach, a filmów walki z dużą ilością przemocy nie znoszę, obawiałam się swojej reakcji na dosadne obrazy pokazujące nie dość, że prawdę historyczną, to jeszcze obrazujące ostatnie kadry życia Osoby, która złożyła je w ofierze także za mnie!

Wybraliśmy ze znajomymi kino małe, w którym nie dodaje się popcornu i Coca Coli do biletu. Rozpoczęła się projekcja. Niesamowite przeżycie, uczta kolorów, półcieni. Tajemnica zapomnianych już języków i niepokojącej muzyki. A ponadto bijąca z każdego kadru staranność i troska o realność przekazu. Nie płakałam. Tylko oglądając jedną ze scen, łąza na moment zagodziła w mój oku. Nie zaskoczyło mnie nic. Przecież tak było...

Nie wiem czy to, że kilka razy z uwagą przeczytałam opis męki w Ewangelii, czy to, że może w

trzeciej klasie szkoły podstawowej ks. Piotr Kluska wyświetlał nam na lekcjach religii slajdy pokazujące biczowanie i przedmioty do niego służące... Nie wiem co sprawiło, ale siedziałam w kinie zupełnie przygotowana na każdą następną scenę.

Pasja wzbudziła wiele kontrowersji. Podnoszono wiele zarzutów, a to o niezgodność historyczną, o wymiary belki krzyża, o to, że krzyżowanym nie przebijano dłoni tylko nadgarstki itp. Jednak największym zarzutem, jaki można było słyszeć, to zarzut o antysemityzm filmu. Prawdę mówiąc po obejrzeniu tego obrazu zarzut ten wydał mi się, nieuzasadniony. Ponieważ po pierwsze, film jest dokładnym zobrazowaniem scen opisanych w Ewangelii, a jego bohaterom w usta włożono dokładne cytaty z Pisma Świętego. Tak, więc jeśli pewne środowiska chciały widzieć w tym obraz antysemicki i zablokować jego rozpowszechnianie, moim zdaniem powinny również jasno wypowiedzieć się, że i Ewangelie są antysemickie. Dziwi mnie komentarze niektórych środowisk, mówiące o tym, że film ten pokazuje, że to Żydzi zabili Jezusa. Przecież tak w istocie było i nie jest to odkrycie, ani zła interpretacja reżysera, czy scenarzysty! Rozumiem, że temat poprzez Pasję wypłynął na nowo, a nikt nie lubi jak wypomina mu się w nieskończoność błędy. Ale niestety nie da zmienić się faktów. Można jednak próbować zrozumieć alergiczne reakcje niektórych środowisk żydowskich. (Kogo reakcje te obu-

rzają, niech odpowie sobie na pytanie, jak reagował na setny raz przypominaną sprawę Jedwabnego). Żydom świat wypomina śmierć Niewinnego od dwu tysięcy lat. "Pasja" nie jest w żadnej mierze dziełem antysemickim. Gibson wyraźnie mówi w filmie i powtarza na konferencjach prasowych: "Śmierci tego Sprawiedliwego jesteśmy wszyscy winni". Zresztą jedyny kadr, w którym sam w filmie się pojawia, to scena wbijania gwoździ ręką bijącą młotem jest ręką Gibsona.

Pasja oskarżana jest często o kiczowatość i w pewnym sensie hollywoodzkie podejście do problemu. W filmie tym Gibson korzysta z całego asortymentu zgranych znaków i funkcjonujących w powszechnym obiegu schematów, ale wydaje mi się, że robi to celowo i po to, aby je skompromitować. W tym między innymi tkwi tajemnica sukcesu filmu, choć nie jest to wniosek, który nasuwa się od razu. Trzeba uświadomić sobie, do jakich rekwizytów sięgnął i w jakich momentach filmu użył ich reżyser.

Nasza epoka słabo wierzy w Boga, ale jeszcze bardziej nie lubi szatana, w którego istnienie powątpiewają nawet ludzie religijni. Zauważmy jak często, jako ludzie religijni, jesteśmy w stanie wierzyć w naszemu życiu w obecność Boga, a jak rzadko jesteśmy w stanie myśleć o obecności w nim szatana. Tymczasem w "Pasji" szatan jest. Jest obecny od początku i niemal do końca. Trudno będzie zapo-

mnieć przewrotnie pięknej twarzy - bez wieku, bez płci, bez mimiki, w której zimne, wyrafinowane spojrzenie przeszywa nas niepokojem. Szatan nie jest więc przypadkowy. Zresztą w tym filmie niewiele rzeczy wydaje mi się być przypadkowymi. Kicz pojawia się zawsze w towarzystwie szatana. Pokazując diabelskie atrybuty - larwy, muchy, szpony, zepsute zęby, nikczemnie uśmiechnięte karle dzieci, Gibson mówi: szatan

czowate. Jeśli chodzi o kicz w filmie, to utkwiała mi jeszcze jedna wymowna scena, w której to pokazany jest dwór Heroda i sam król, przypominający raczej rozwydrzonego błazna zadającego sobie pytanie „w co się bawić”...i w tym pytaniu zawarta jest gorzka refleksja na temat naszych czasów i tego w „co się bawić”, przecież już wszystko było... Sięgnijmy po coś jeszcze bardziej wstrząsającego, może to nas zabawi...

zadanego cierpienia jest w stanie wypłynąć w stronę człowieka.

Przygotowując się do napisania tego artykułu w jednej z gazet przeczytałam, wydaje mi się mądrą obronę przemocy w Pasji: „Widzieliście „Siedem”, „Hanibala” i mnóstwo brutalnych obrazów, w których napięcie budowane jest tak, że śmierć ofiary przynosi wreszcie widzowi ulgę; widzieliście hektolitry sztucznej krwi, masakry przy użyciu piły łań-



jest prostackim kiczem. Jest antychrystem, fałszem, podróbką. Dla tego kiczem kusi i kiczem przeraża. Kruk wydziobujący oczy, szatan tulący martwe niemowlę o twarzy starca, bielmo na oku Barabasza: wszystkie te kiczowate, diabelskie sztuczki dobrze znamy, bo one zaśmiejają naszą wyobraźnię. Wszystkie pochodzą z hollywoodzkich rekwizytorni i zapamiętaliśmy je jako zgrane, tanie i naiwne obrazy mające wywołać strach i odrazę. Ale przecież zło ma w nas budzić właśnie takie uczucia! Ponieważ zło właśnie takie jest odrażające gnuśne i ki-

Zarzutem, który ogromnie często pojawia się w ocenie filmu jest bezcelowe przedstawianie okrucieństwa. To fakt, nie można przejść obojętnie obok realizmu, z jakim pokazana jest męka biczowania, niesienia krzyża i wreszcie okrucieństwa przybicia Jezusa do krzyża. Jednak czy ktoś zastanawia się nad celowością przemocy w innych filmach, które pojawiają się w naszej telewizji czy na ekranach kin? Wydaje mi się, że przemoc w tym filmie, owszem jest ogromna i okrutna, ale nie jest celem samym w sobie. Wskazuje na miłość i przebaczenie, które mimo

cuchowej i innych pomysłowych instrumentów. Zostaliście oszukani – mówi „Pasja” Gibsona. Popatrzcie, jak naprawdę wygląda męczone ciało: jak stopniowo puchnie, sinieje, staje się lepkie, spowite mazią krwi, potu i śliny. Oto człowiek”...

Nie sposób wyliczać źródeł ikonograficznych, z których korzystał Gibson, by ukazać Mękę. Ponoć chciał aby Pasja w swej plastyczności obrazu podobna była do obrazów Caravaggia. Jednego na pewno nauczył się od tego malarza i jego „Ukrzyżowania św. Piotra”;

***Dokończenie na następnej stronie***



## MŁODYM

## PASJA Z PASJĄ

**Dokończenie z poprzedniej strony**

„aby zameczyć człowieka, oprawca musi się solidnie napracować. Aby sprostać zadaniu, żołdacy muszą się więc rozpalić, zacierzewić, sprowadzić do stanu automatów. Dlatego, ofuknięci przez oficera, kontynuują zadawanie razów, bijąc już nie w Jezusa, lecz w belkę krzyża: byle nie wyjść z rytmu, byle utrzymać kadencję”... Oto do czego również zdolny jest nienawiścią targany człowiek...

Gibson nie pokazuje przemocy po to, by widz się przyjemnie bał, ani by odczuł ulgę. Reżyser pokazuje, czym przemoc jest naprawdę. Co robi z ciałem ofiary i z mózgiem oprawcy.

"Pasja" nie jest jednak filmem tylko o przemocy i okrucieństwie Żydów i Rzymian w stosunku do Jezusa, choć taka ocena tego dzieła

często jest formułowana przez jego przeciwników. Opowiada historię świętą, skupiającą się na ostatnich godzinach życia Jezusa. Przyzwyczajaliśmy się słuchać i rozważać naukę, znamy przypowieści, chętnie wspominamy cuda, jakie uczynił Jezus, a całą bolesć ostatnich godzin jego życia zgrabnie i delikatnie usuwamy czasami pomijając. Widać to nawet na przykładzie niektórych wcześniejszych filmów obrazujących, życie Jezusa, w których droga krzyżowa, męka i śmierć z trzech godzin filmu zajmowała 10 do 15 minut. Mel Gibson przełamał opory w pokazaniu scen bolesnych i okrutnych, ale wyposażył film w znacznie głębsze przesłanie. Gdyby tak nie było, ani marketing, ani amerykańscy fundamentaliści nie byłiby w stanie przekonać milionów widzów, aby dwie godziny oglądali obraz monotonna katowanego człowieka.

Obraz ten mówi o rzeczach istotnych tu i teraz. "Pasja" opowiada o męce Chrystusa, ale wskazuje również na łaskę, jaką otrzymaliśmy właśnie przez jego śmierć. Sam autor filmu tak podsumował swoje dzieło „To film o wierze, nadziei i przebaczeniu. Jezus umarł za cały rodzaj ludzki. Cierpiał za nas wszystkich. Najwyższy czas wrócić do podstawowego przesłania bo świat oszalał”.

Niewątpliwie to, że Mel Gibson tak starannie dobrał odtwórców głównych ról, jak również to, że zadbał, by nie były to nazwiska zbyt (oczywiście poza Monicą Bellucci) znane i utożsamiane z innymi rolami, dodaje filmowi świeżości i autentyczności przekazu. Patrzymy na postać, a nie na aktora, który ją kreuje. Dodatkowo, owej siły przekazu dodają biblijne martwe już języki aramejski i łaciński, którymi



posługują się bohaterowie filmu. Początkowo reżyser filmu nie planował nawet napisów, twierdząc, że siła obrazu będzie tak duża, że obejdzie się bez tłumaczenia. Na szczęście po serii pokazów zmienił, zdanie, przez co moim zdaniem, obraz staje się bardziej zrozumiały i sam broni się przed zarzutami mu stawianymi np. o antysemityzm, czy niedokładność przekazu. Choć ponoć, Amerykanie nie lubią chodzić na filmy nieanglojęzyczne, nie lubią czytać napisów i praktycznie filmy takie, nie mają szans na sukces kasowy! A

jednak amerykańscy kinomani dla „Pasji” zrobili wyjątek i mimo, iż na filmie należy wykazać się umiejętnością czytania, a wobec licznych protestów nie był on wyświetlany w kinach w centrach miast i trzeba było pofatygować się na peryferie, to jednak film cieszy się ogromną popularnością. Wydaje mi się, że obraz ten w ogromnej mierze pełni funkcje ewangelizacyjną. Potrząsa odbiorcą i nakazuje zastanowienie nad życiem, wiarą i wartościami, jakie nam towarzyszą, a jego dosadność doskonale pasuje do obniżonego brutalnością świata progu wrażliwości dzisiejszego człowieka. Nic dziwnego, przecież zarówno reżyser jak i odtwórca głównej roli James Caviezel, są osobami głęboko wierzącymi i swe zadania traktowali ogromnie poważnie. Sam reżyser przyznaje, że chce swym filmem zmieniać ludzi. Chce wpłynąć na zmianę ich postawy i sposobu myślenia. „Nie jestem kaznodzieją, nie jestem pastorem. Ale naprawdę wierzę, że rozwój mojej kariery prowadził mnie właśnie do tego filmu. Duch Święty przemawiał przeze mnie, kiedy kręciłem ten projekt. Ja byłem tylko kierującym ruchem. Mam nadzieję, że ten film będzie miał moc Ewangelii”.

W istocie, film ten ma moc ogromną i nie sposób oprzeć się



sile jego przekazu. Słowa, które wypowiedział Augustino Di Noia OP, członek Kongregacji Nauki i Wiary, myślę, że mogą służyć jako najzwieźlejsza recenzja filmu: „Dla wielu katolików, którzy obejrzą te sceny Msza Święta nigdy nie będzie już taka sama”. Można sobie tylko, życzyć by słowa te stały się faktem, a świat z pewnością stanie się lepszy!

*W ten szczególny czas Śmierci i Zmartwychwstania Pańskiego życzę Wszystkim, abyśmy umieli patrzeć na krzyż ze świadomością miłości i miłosierdzia, jakie przezeń otrzymujemy, a każdą Eucharystię przeżywali mocniej i pełniej!*

**Iwona**

Oto kilka komentarzy po obejrzeniu filmu:

\*\*\*

Oglądając film, doświadczyłem duchowej bliskości z Jezusem Chrystusem. Film ten prowadzi widza w stronę modlitwy i refleksji, płynącej z głębi serca kontemplacji. W rzeczywistości wymieniłbym część wygłoszonych przeze mnie homilii o męce Pańskiej na kilka scen z „Pasji”

*Kard. Castrillon Hoyos prefekt ds. Duchowieństwa w Watykanie*

\*\*\*

Wykorzystajmy ten film jako coś, co my nazywamy „chwilą nauki”, by Żydzi i Chryścianie wspólnie ujrzeli blaski i cienie tej

historii.

*Rabin James Rudin, starszy doradca Komitetu Amerykańsko-Żydowskiego*

\*\*\*

Chryścianie, czytając czy słuchając w kościołach opisów męki Chrystusa, niejako „uodpornili” się na te teksty. Film ukazuje nie tylko przebieg męki i śmierci Jezusa, ale – co jeszcze ważniejsze – ich znaczenie.

*Ks. Prof. Waldemar Chrostowski, biblista*

\*\*\*

Film jest do głębi wstrząsający, a reżyserowi udało się osiągnąć efekt niespotykany w dotychczasowych ekranizacjach męki Chrystusa. Widz ma wrażenie, że jest w samym centrum wydarzeń i jest świadkiem tej potwornej zbrodni, która się wówczas dokonała. Nie sposób zachować dystans, a jedyną właściwą reakcją wydaje się modlitwa...

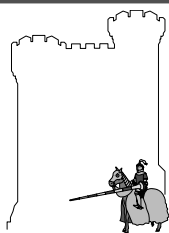
*Marcin Przecieszewski redaktor naczelny KAI*

\*\*\*

Ten film pozwala ludziom mówić otwarcie o tym, o czym myślą i w co wierzą, wypowiada wojnę szaleńcy przemocy i okrucieństwa, które jeśli nie zostaną powstrzymane, mogą rozszaleć się jak choroba.

*Maria Morgenstern odtwarzająca w „Pasji” rolę matki Bożej. Ojciec aktorki ocalał z holokaustu*





## NIEBIESKIE ROZMYŚLANIA

# Celinek rozmyśla o ... skrajnościach, smętnych piosenkach i niebieskim...

Od dziś zapraszam Was drodzy czytelnicy **Płomienia** do czytania i rozmyślenia nad moimi skromnymi tekstami.

Na wstępie coś o sobie. Mam na imię Darek. Znajomi mówią na mnie Celinek ponieważ uwielbiam muzykę Celine Dion. Oprócz tego lubię aromat kawy i niebieski.

Studiuję filologię polską na UJ. Staram się znajdować czas na spotkania z przyjaciółmi przy herbacie, dobre ciastka i przyzwoite filmy. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. Pozdrawiam.

(...)

**P**rzepraszam siebie, że nie zawsze wiem od czego zacząć. Pewnie zdarzy się to nie raz.

Przepraszam siebie, że słowa i czyny innych tak mnie czasem boją i nie potrafię olać, zrezygnować, poczekać, zostawić...



Przepraszam, bo nie przepraszają Ci, którzy olewają, zaniedbują i słowa nie dotrzymują. Przepraszam za nich. Dla nich wszystko jest w porządku, widocznie

tak ma być.

Dla nich to moja skrajność, dla mnie – ich. Wolę moją skrajność, bo piękniejsza, choć trudna i boli. I chyba w niej zostanę, choć to nieludzkie być takim idealistą i tak wierzyć w ludzi.

Rozpoczyna się nowy dzień; nowy, piękny bieg.

Potrzebujesz mnie? Ja przyjdę, będę, zostanę. Znow pod



ręką. Taki jestem. A gdzie Ty, czy zapomniałaś mój numer telefonu? Zgubiło się słowo *przyjaźń* i nie wiem czy wsiadło do pociągu i odjechało, czy zasnęło na łące i niedługo się obudzi...

Mogę być zimny i brutalny w świecie niezrozumiałej miłości, braku empatii i kultury. Mogę olewać, tłumaczyć, że czarne



jest szarym, a szare białym, że piesek siusiu zrobił a autobus uciekł...

Znam to, wiem jak takim być.

Współczuję takim. Nie rozumiem ich i znać nie chcę.

Po to, by sobie ulżyć, by odpuścić, by stać się takim, jak inni?

Nie.

Ja wolę Ciebie, moją miłość, moją skrajność, smętne piosenki Celiny i niebieski...

**Darek**



Ps. Czy nie zaniedbujesz swoich przyjaciół?



## MINIATURA

### Żeby uwierzyć

**Z**yjemy. Jesteśmy osadzeni w konkretnej rzeczywistości. Otaczają nas ludzie i przedmioty, ciągle coś się wokół nas dzieje.

Płynie czas; nieubłagane, nieodwracalne. Funkcjonujemy w skomplikowanej sieci zależności. Ja Tobie to, Ty mnie coś innego.

A czas ciągle płynie. Nagle zauważamy, że dzisiaj jesteśmy starsi niż wczoraj. Że nie możemy zatrzymać się. Że nadciąga nieodwracalne.

Śmierć jest logiczną konsekwencją życia. Skoro ma ono początek, musi mieć i koniec. To zjawisko powszechne, niezależne od nas.

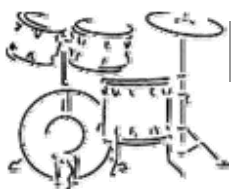


Zmartwychwstanie w takiej rzeczywistości jawić się nam może jako coś niepojętego, zwłaszcza gdybyśmy chcieli ogarnąć je tylko rozumem.

Jezus powiedział *Ja jestem zmartwychwstanie i życie* (J 11, 25). Jego zmartwychwstanie jest naszym zmartwychwstaniem, a Jego życie jest naszym życiem.

Cieszymy się więc radością Wielkanocnego poranka. I dzielimy się nią z bliskimi.

Ewa



## MOJA MUZYKA

### Płyta z ostatniego rzędu

**Z**wykle tak się zdarza, że szukając czegoś znajduję przypadkiem inną rzecz. I tak było tym razem. Przeglądając płyty w poszukiwaniu „czegoś do posłuchania” dotarłam do ostatniego rzędu. Jest on najrzadziej odwiedzany z powodu niezbyt korzystnego dostępu – zanim „przedrę się” przez wcześniejsze rzędy już mam coś do posłuchania.

Ale tym razem nic szczególnego nie wpadło mi w ręce. Szukałam więc dalej. I znalazłam przycupnięte gdzieś w kącie – sama nie wiem kto i dlaczego je tam wpakował – płyty Marka Knopflera. Tak, właśnie tego od Dire Straits. Wrzuciłam „Local Hero” – i to było to. Charakterystyczny, niedbały śpiew, unikalne brzmienie gitary elektrycznej i na dodatek unoszący się w wielu momentach nad całością duch Dire Straits.

14 utworów zamieszczonych na płycie to ścieżka dźwiękowa do filmu „Local Hero” Billa Forsytha z 1983 roku. Film opowiada o młodych pracownikach amerykańskiej spółki naftowej, którzy otrzymują zadanie wykupienia małej szkockiej wioski. Tutaj spotykają wiele barwnych postaci, które różnie zapatrują się na pomysł przeprowadzki do dużego miasta.

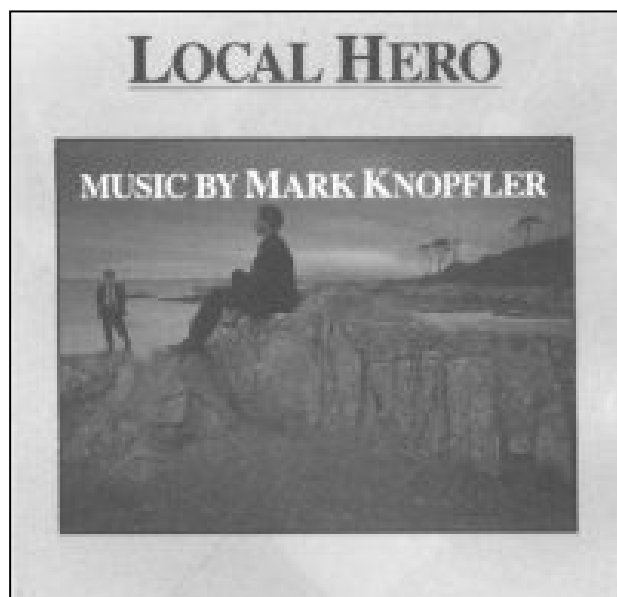
Nie wiedziałam filmu. Ale to wcale nie przeszkadza w słuchaniu tej płyty. Muzyka opowiada swoją własną historię, powolutku prowadzi słuchacza. Jest to łagodne, harmonijne granie. Takie, przy którym można spokojnie odpocząć i pomyśleć; które snuje się w tle podczas dłu-

gich rozmów; takie, które nie mąci ciszy; takie, które idealnie wpasowuje się w ciepłe wiosenne wieczory.

Szczególnie spodobał mi się „The Way It Always Starts” i kończący płytę „Going Home”, który jest również wiodącym tematem „Local Hero”. Coś w nich jest. I to jest to, co lubię najbardziej...

Ewa

*Local Hero, Mark Knopfler, Vertigo, 1983*





## MODLITWA

# Zapraszamy do wspólnego odmawiania Różańca Świętego

**W** każdą środę przed Mszą Świętą wieczorną o godz. 17.30 gromadzimy się na wspólnej modlitwie różańcowej. W obliczu zagrożeń stojących przed naszą Ojczyzną oraz przełomowych wydarzeń w dziejach Europy prosimy Dobre-

go Boga za pośrednictwem Maki Bożej – Patronki naszej Parafii w intencji : wynagrodzenia Panu Bogu za grzechy narodów Europy, o łaskę wiary i o powstrzymanie zła. Serdecznie zapraszamy naszych Parafian o włączenie się do wspólnej modlitwy.

Zachęćmy młodzież i dzieci, niech nie braknie choćby jednego przedstawiciela z każdej rodziny, nie bądźmy obojętni, nie wstydźmy się trwać na kolanach i prosić o miłosierdzie dla nas i dla naszej Ojczyzny.

**Zespół Apostolstwa Świeckich**

## ROZRYWKA

### ♦ SWATKA NR 110 ♦

#### Poziomo:

- 6) bogata
- 11) zbiór
- 12) drobnoustrój
- 13) brak
- 14) zapalenie
- 15) pracownik
- 16) pokonał
- 19) potocznie
- 23) podwodna część
- 24) zbijaśz
- 25) artystka
- 17) mianowany
- 29) Jacek
- 32) poruszanie się
- 33) dwa
- 35) wezwanie
- 37) odniesione
- 38) meksykański
- 40) państwo
- 43) nad
- 45) rzeka
- 47) urządzenie
- 49) w bajce
- 51) w mitologii babilońskiej
- 52) luksusowe
- 53) górna część
- 54) dzieło

#### Pionowo:

- 1) zabawna
- 2) damskie
- 3) królik
- 4) Sigourd
- 5) w czekoladce

- 7) dorosły, który
- 8) trwały rysunek
- 9) Ewa
- 10) Sprzęt do
- 16) stopień
- 17) zakład
- 18) zwierchnik
- 19) miasto
- 21) odprowadzanie
- 22) władca Babilonu
- 23) ochota
- 26) melodyjnie śpiewający
- 28) dawna jednostka
- 30) podręcznik
- 31) gasi
- 34) stan
- 36) ropucha
- 38) rośnie
- 39) kompleks
- 41) jednostka długości
- 42) mowa
- 43) owad
- 44) jezioro
- 45) rzeka
- 46) manna
- 48) jugosłowiański
- 50) rodzaj zamka

#### Dokończenia objaśnień

(w kolejności przypadkowej )

#### Poziomo

\* chwianie się, zwisanie \* Goliata  
\* w powietrzu \* mieszkanie \* budowli wodnej \* plastyczne \* wyobraźnia \* je kulą na torze \* wy-

wołujący chorobę \* zwycięstwo \* tworząca np. w drewnie \* z Dżakartą \* zajmujący się sporządzaniem kosztorysów \* sukulent \* spojówek \* inteligencji \* równoległe ciągi szyn \* razem ze złotą rybką \* wiadomości ze wszystkich dziedzin \* przez biskupa duchowny \* na rozprawę sądową \* w Rosji \* malarz, jeden z gł. Przedstawicieli Młodej Polski \* zlewem \* Ubrania sportowego \* do automatycznej regulacji temperatury \* bogini miłości, płodności i wojny

#### Pionowo

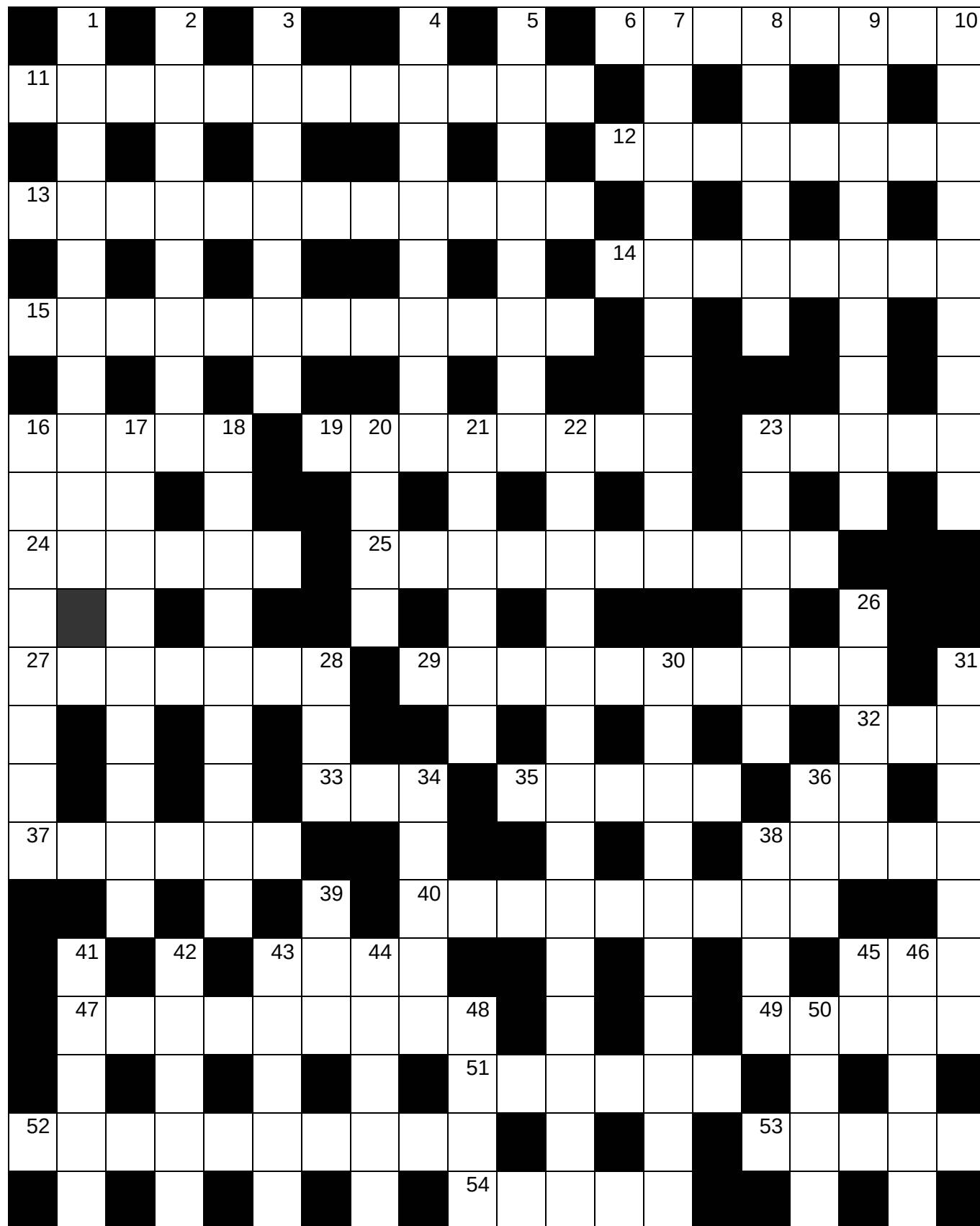
Z likierem \* na ciełe \* opowiadka \* karny \* krótkie spodenki za kolano \* Szelburg - ... \* kościoła lamaickiego w Tybecie \* skoczek narciarski \* ptak chroniony \* na zrobienie czegoś \* naukowy \* w Wielkiej Brytanii \* nie umie czytać \* produkcji czegoś \* z czerwonymi oczami \* w Austrii \* kinowy przy ulicy św. Jana w Krakowie \* ciężaru \* który zburzył Jerozolimę \* olbrzymia \* upadku \* z organizmu płynów; sączkowanie \* pożar \* w Rosji \* pierwszoklasisty \* lub motor \* automatycznego \* lub gryczana \* działacz partyjny \* niewiązana \* przy brzegu; tatarak \* w krajach anglosaskich \*

**Michaela**

## ROZRYWKA

## ◆ **SWATKA NR 110** ◆

**Należy połączyć dwa fragmenty objaśnienia i odgadnięty wyraz wpisać do diagramu**



## Z ŻYCIA PARAFII

### ***W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):***

25.12.2003 – Daria Joanna Liwacz  
 25.12.2003 – Artur Jakub Kotara  
 25.12.2003 – Przemysław Rafał Kapera  
 25.12.2003 – Iga Krystyna Jaworska  
 25.12.2003 – Kacper Tomasz Podsiadło  
 25.12.2003 – Kacper Janusz Ryś  
 11.01.2004 – Mariusz Janusz Matanyj  
 08.02.2004 – Zuzanna Matysiak  
 08.02.2004 – Dominika Maria Wiewióra  
 08.02.2004 – Roksana Monika Jania  
 14.02.2004 – Bartosz Alojzy Skubel  
 14.03.2004 – Rafał Grzegorz Madeja  
 14.03.2004 – Bartosz Grzegorz Chmielewski  
 14.03.2004 – Gabriel Andrzej Kopta  
 14.03.2004 – Szymon Dral  
 28.03.2004 – Oliwia Wiktoria Tabor  
 11.04.2004 – Kamila Anna Kowalska  
 11.04.2004 – Wiktor Łukasz Nawrot  
 11.04.2004 – Aleksandra Alicja Pieprzyk  
 11.04.2004 – Julia Patrycja Kania  
 11.04.2004 – Witold Zbigniew Myrek  
 11.04.2004 – Kacper Zbigniew Rudkowski  
 11.04.2004 – Weronika Maria Kucharczyk  
 11.04.2004 – Julia Jadwiga Wójcik

### ***Na ślubnym kobiercu stanęli:***

17.01.2004 – Wojciech Michał Madej  
 i Justyna Emilia Cyburt

### ***Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:***

15.12.2003 – † Eugeniusz Groblicki, ur. 1934  
 28.12.2003 – † Marek Dobrowolski, ur. 1945  
 29.12.2003 – † Julia Lenda, ur. 1911

01.01.2004 – † Marek Gardecki, ur. 1963  
 03.01.2004 – † Janina Zubelewicz, ur. 1919  
 13.01.2004 – † Tadeusz Grochał, ur. 1934  
 16.01.2004 – † Kazimierz Mazgaj, ur. 1951  
 16.01.2004 – † Marianna Ziarko, ur. 1933  
 25.01.2004 – † Karolina Worłowska, ur. 1925  
 26.01.2004 – † Michał Kraszewski, ur. 1921  
 02.02.2004 – † Julia Romańska, ur. 1916  
 06.02.2004 – † Leon Zając, ur. 1947  
 08.02.2004 – † Maria Słowik, ur. 1919  
 26.02.2004 – † Franciszek Łukasik, ur. 1925  
 28.02.2004 – † Anna Klimkowska, ur. 1919  
 28.02.2004 – † Stefania Madej, ur. 1914  
 29.02.2004 – † Jan Filipek, ur. 1919  
 01.03.2004 – † Michalina Śliwa, ur. 1912  
 01.03.2004 – † Józef Szewczyk, ur. 1938  
 01.03.2004 – † Jan Świdorski, ur. 1913  
 04.03.2004 – † Krystyna Cygan, ur. 1946  
 08.03.2004 – † Franciszka Radwan, ur. 1933  
 09.03.2004 – † Jan Janas, ur. 1919  
 22.03.2004 – † Stefan Poźniak, ur. 1926  
 25.03.2004 – † Irena Jaglarz, ur. 1923  
 27.03.2004 – † Klemens Batko, ur. 1919

### **W okresie jesieni, zimy oraz wiosny**

#### **Kancelaria Parafialna jest czynna:**

|                 |                                                        |
|-----------------|--------------------------------------------------------|
| <b>wtorek</b>   | <b>– 16.30 – 17.30</b>                                 |
| <b>środa</b>    | <b>– 16.30 – 17.30</b>                                 |
| <b>czwartek</b> | <b>– 16.30 – 17.30</b>                                 |
| <b>piątek</b>   | <b>– 18.30 – 19.30</b><br><b>– (sprawy małżeńskie)</b> |
| <b>sobota</b>   | <b>– 8.00 – 9.00</b><br><b>– (sprawy cmentarza)</b>    |

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Religia:** ks. Stanisław Bielarz, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania, dr Maria Madejowa, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny. **Współpracownicy:** Adam Nawrot. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

**Adres Redakcji:** 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Można również znaleźć nas w Internecie pod adresem: [www.plomien.krakow.pl](http://www.plomien.krakow.pl) Adres e-mail: [redakcja@plomien.krakow.pl](mailto:redakcja@plomien.krakow.pl)